

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## W krytycznej chwili.

Położenie naszego rolnictwa w tej chwili jest naprawdę krytyczne a niebezpieczeństwo, zagrażające tej najważniejszej w naszym kraju gałęzi produkcji, godnem jest gruntownego zbadania. Że jest źle, wiemy wszyscy, że dotychczasowy system gospodarowania, opartego wyłącznie na produkcji roślin kłosowych musi ulec zmianie, powtarza każdy, kogo ta kwestya obchodzi; — ale w czem mianowicie spoczywa jądro złego, w jakim kierunku ma być zaprowadzona reforma? — nikt dokładnie nie wskaże. Ażebymy odpowiedzieli na to tak ważne pytanie, potrzeba oprócz dokładnej znajomości przedmiotu i odpowiedniego materiału statystycznego, którego zgromadzenie przechodzi siły jednostki i wymaga porządnej, systematycznej pracy zbiorowej. Dopiero zbadawszy przedmiot wszechstronnie i ułożwszy na podstawie statystycznych szczegółów, dokładny obraz rzeczywistego stanu rzeczy, można będzie pomyśleć o środkach zaradczych i odpowiedzieć na pytanie: „co robić?” — na to pytanie, które dziś jest na ustach każdego myślącego rolnika i obywatela.

Do takiej pracy zbiorowej, powołuje właśnie wszystkich ludzi dobrej woli Oddział warszawski Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, którego sekcya V zajmuje się kwestyami rolnictwa. Prezes Oddziału, hr. Ludwik Krasieński, który nie idąc za przykładem wielu możnych a „nieobecnych“, nie opuszcza kraju, lecz ciągle dla jego dobra pracuje, ułożył znany już kwestyonaryusz. Dokładne, wyczerpujące odpowiedzi na pytania w kwestyonaryuszu zamieszczone, odpowiedzi ze wszystkich zakątków kraju pobierane, mogą dać istotnie wyborny materiał, z którego sekcya V-ta Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, ułoży dokładny i prawdziwy obraz rzeczywistego stanu naszego rolnictwa.

Ponieważ kwestyonaryusz — powtarzamy — znany jest powszechnie, gdyż ogłaszały go wszelkie niemal pisma wychodzące w kraju, przeto nie będziemy powtarzali obszernej jego treści; zaznaczymy tylko te punkta, na które zdaniem naszym, każdy rolnik odpowiedzieć może. Powiadamy może, gdyż są w kwestyonaryuszu i pytania ogólne, na które rolnik, zamieszkały w ustronnym zakątku, oddany pracy około gospodarstwa, odpowiedzieć nie zdoła. Do takich pytań naprzykład należy kwestya wpływu kanału Suezkiego na współzawodnictwo Azji i Australii z rolnikami Europy, na centralnych rynkach zbożowych tej części świata.

Również nie każdy rolnik zda sobie dokładnie sprawę

z tego: jaki wpływ wywrze przekopanie międzymorza Panama na targi europejskie i na produkcję wywozową Ameryki północnej. Niełatwemi też są dla rolnika odpowiedzi na pytania co do wpływu nowo zbudowanych dróg żelaznych w Rosyi i wpływu taryf na zmianę kierunku wywozowego — jak niemniej o ile koleje te i taryfy, mogą wpłynąć w przyszłości na powiększenie w kraju produkcji rolniczej i zwierzęcej?

Ale po za pytaniami i kwestyami co do których potrzeba studyów, dostępu do materiałów statystycznych i dzieł specjalnych, są w kwestyonaryuszu jeszcze inne, takie, na które tylko rolnik, praktyczny gospodarz, odpowiedzieć może.

Takiem jest naprzykład pytanie piąte: jakie są w warunkach obecnych koszta produkcji w Królestwie Polskiem zboża, roślin okopowych, wełny, bydła (mleka, serów, masła), koni, owiec i trzody chlewnej?; — pytanie 6-te: jaką być powinna cena minimalna poprzednio wymienionych produktów, ażeby pokryć podatki rządowe i opłaty gminne, procent od kapitału zakładowego, procent od kapitału obrotowego, koszt robocizny, koszt przewozu na miejsce zbytu, asekuracja ruchomości i nieruchomości, oraz wszelkie koszta ogólne, pośrednie i bezpośrednie; wreszcie pytanie 7-me: co należy czynić aby zmniejszyć koszta produkcji?

Udzielenie kategorycznych odpowiedzi na te mianowicie pytania, nie przechodzi granic możności rolnika. — Doświadczenie osobiste, praktyka długoletnia, częstokroć wystarcza w zupełności, a cyfr dostarczą rachunki i księgi, bez których obecnie prowadzenie gospodarstwa nie jest możliwem.

Naszem zdaniem, odpowiedzi na pytania, tyczące się produkcji miejscowej, ważniejsze są pod pewnemi względami od tamtych, ogólnych, obejmujących szerszy zakres komunikacji międzynarodowych i handlu. Ważniejsze są przede wszystkim dlatego, że zanim zacniemy radzić *sobie*, powinniśmy przedewszystkiem znać *siebie*; bo jakże się zabrać do ulepszeń i reform, jeżeli właściwego stanu naszych gospodarstw nie znamy, jeżeli nie mamy zebranego materiału, co do kosztów produkcji, ciężarów państwowych i gminnych obciążających rolnictwo?

Owe ogólniejsze kwestye: kwestye komunikacji morskich, kanałów, dróg żelaznych i wpływu ich na handel zbożowy, a zatem na interesa rolnictwa w ogóle, wysświetli bogata statystyka i dzieła specjalne; co się zaś tyczy pytań drobnych miejscowych, na te, jak powiedzieliśmy wyżej, odpowiedzieć może tylko i jedynie dobra wola rolników.

Czy mamy odwoływać się do tej dobrej woli? czy mamy do niej kołatać? Czy mamy przekonywać, o ile zebranie takich mianowicie wiadomości przyczynić się może do wyja-

śnienia sprawy, do wynalezienia środków zaradczych i wskazówek jak w tem położeniu ciężkiem postąpić należy?

Zdaje nam się, że tego rodzaju przekonywanie i zachęta byłyby zbyt zbytecznymi zupełnie, że ogół naszych ziemian dojrzał o tyle, iż rozumie interes swój własny i swego społeczeństwa, a w obec tego kilku dni pracy dla własnego i ogólnego dobra żałować nie będzie.

Jesteśmy przekonani najmocniej, że z ustronnych zakątków naszej ziemi napłyną odpowiedzi liczne i że członkowie sekcji V warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, znajdując w tych odpowiedziach bogaty materiał do dalszej pracy tak ważnej i pożytecznej dla kraju.

Nie wątpimy ani na chwilę że tak będzie.

O jedno tylko nam idzie. Kwestyonaryusz wywoła naturalnie odpowiedzi ze strony inteligencji rolniczej, to jest ze strony właścicieli posiadłości większych, a w takim razie obraz całego rolnictwa w kraju nie będzie dokładny. Własność ziemską nie jest tylko i wyłącznie w posiadaniu właścicieli większych; oprócz nich są także włościanie uprawiający własną ręką swe rozkawałkowane, rutynicznie prowadzone gospodarstwa. Otóż według naszego rozumienia rzeczy, w sprawie odpowiedzi na kwestyonaryusz, inteligencja wiejska powinna włościan wyręczyć i za nich także odpowiedzi nadesłać, albowiem szczegóły o gospodarstwach włościańskich, są przecież niezbędnym materiałem do ułożenia rzeczywistego obrazu gospodarstwa kraju całego.

Zrozumie to każdy, że jeżeli w owej chwili krytycznej mamy coś zrobić, to róbmy porządnie i dokładnie; jeżeli bowiem choć cząstkę w pracy tej pominiemy, całość nie będzie miała tej jasności, jaka jest konieczną.

Nietylko więc za siebie, ale i za włościan nadsyłać należy odpowiedzi. Czas zimowy, od zatrudnień gospodarskich wolny, sprzyja po temu; gromadźmy więc materiały, gromadźmy ich jak najwięcej, abyśmy mieli obraz pełny, dokładny; działajmy wspólnymi siłami, — każdy w swoim kółku, a odnajdziemy niezawodnie drogę po której nam kroczyć należy.

## NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

Odpowiedział na to z ukłonem starszy z braci Feinsilber.

— Jasznie pan gada jak pan, a my proste żydy, my gadamy jak żydy. Wiadomo co koze nie krzyczy jak kura, a kura nie beczy jak krowa. My te mowe nie zrobili, my nie będziemy jej popsuli. Una nawet bardzo potrzebna jest do każdego użytek. Na ten przykład, jak jest jaki interes z panem, czy z chłopem, czy choćby nawet z samego burmistrzem, a jest przy tem pare kilka żydki, to mi powiemy sobie tylko dwa, trzy słowa i już siojń! My sobie rozumiemy, my zrobimy interes, a jakby nasze mowe nie było, to coby było? to by nas lada chłop rozumiał!..

— A jednak powinniśmy koniecznie dojść do tego żeby ten obcy żargon zarzucić.

## Przemysł drobny

w zachodniej części gubernii Lubelskiej.

Warszawski Oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu poruszył bardzo na dobre sprawę przemysłu drobnego w kraju naszym.

W chwili, kiedy praca około roli coraz mniejsze obiecywać się zdaje zyski, a ludność zajęciom rolniczym oddana coraz trudniej znajduje zarobek, — szukać musimy innych gałęzi zajęć, któreby byt, wzrastającej z dniami każdym ludności zapewniły, a społeczeństwo całe — przez bardziej równomierny, oraz odpowiedniejszy potrzebom chwili rozdział pracy od bankructwa ochroniły.

W kraju, jak nasz, dotąd wprawdzie przeważnie rolniczym, mającym jednak liczne potrzeby, które po za sferą produkcji rolniczej zaspokajać musi, — produkcyja ta nie może absorbować pracy całej ludności, — tem więcej, że sama natura rzeczy zakreślając granicę przestrzeni przez tę społeczność osiadłą, nakreśliła pod pewnym względem i granice jej zajęć około roli. Ze wzrostem ludności przybywają nadto, z dniami każdym, liczniejsze, zbywające od pracy rolnej ręce, szukające zajęcia i zarobku; ze wzrostem cywilizacyi rodzą się i potrzeby najróżnorodniejsze, zaspokojenie których odgrywa w budżecie społeczeństwa ważną, bardzo rolę, wymaga coraz więcej pracy i coraz więcej pochłaniania kapitałów; — co wszystko wzięte razem, wpływa na coraz inne ustosunkowanie różnorodnych działów produkcyi, pod względem zasobów w nie włożonych, ludności im oddanej i znaczenia, jakie mają w ogólnej summie bogactwa krajowego.

Kraj nasz nie może stanowić wyjątku wśród rzeszy ludów europejskich, rozwijających gospodarstwo społeczne drogą coraz umiejętniejszego wyzyskiwania darów przyrody, i coraz umiejętniejszego zastosowywania tychże darów do swych potrzeb, upodobań i zachcianek nawet. Jak w ciągu wieków zmienili pradziadowie nasi łuk myśliwca na lemiesz oracza, tak samo za dni naszych muszą oracze ustąpić części przynajmniej praw swoich rękodzielnikom i przemysłowcom. Warunki otoczenia, w rzędzie których liczyć potrzeba wymagania i nawyknięcia ludności, materiał znajdujący się na gruncie, łatwość komunikacyi i dostatek robotnika, rozstrzygają pytania na korzyść lub niekorzyść tej gałęzi przemysłu, jakabyśmy za odpowiednią chwilą, przedstawić chcieli.

Okolica wyrażona w tytule niniejszego pisma, stanowi przeważnie wyżynę z głębokimi, wypłókanymi w niej przez wodę, kotlinami. Wyżyny te pokrywa gruba warstwa gliny; kotliny zaściela il, piasek lub torf; oberwane zaś ściany wzgórz obnażają nagie szkielety tutejszego płaskowzgórza, złożone z wapienia i marglu. To całe nasze bogactwo

— Proszę jasnego pana—odezwał się stary Abram— za co jasnie pan kpi sobie od nas, czy my co przeciw jasnemu pana zgrzeszyli?

— Ależ, moi panowie, ja sobie wcale z was nie żartuję — przyjechaliście do mnie, więc proszę, siadajcie, odpocznijcie i powiedzcie mi czem wam mogę służyć?

Żydy kłaniając się nisko usiedli, Berek tylko zatrzymał się przy drzwiach.

— Mi przyjechali— rzekł Abram — jasnego pana się kłaniać, a że my cosz słuchali co jasnie pan jest od naszego zakonu, to my psijechali powiedzieć, co u nas jest bardzo porządne szkole, łaźnie, rzeźnik, niech Pan Bóg zabroni kierkut i wsistko co dla zida może być potrzebne. My psijechali powiedzieć, co kuzda rzecz kosierna u nas sze w miasteczku zdybie i kuźdy z wielgiem chęciem taki interes spsiedaje— mi psijechali powiedzieć, co u nas jest wielgi rabin, bardzo uczony w buble i nabożny, a jak na człowieka przyjdzie słaboszczów, to un tylko jedno słowo powie a już to słaboszczów niema! — Un wielgie mądrości ma, do niego sze husyty zjeżdżają o dwanaście, o piętnaście mil drogi... Mi psijechali powiedzieć, co u nas kahał swój jest, co my bierzemy podatek od sól, od mięso, od drożdżów, przez to co nam potrzeba pieniędzy na bardzo biedne żydki i na różnych interesów. To my psijechali powiedzieć... bo to wsistko też dla jasnego pana może być...

mineralne, jakie dotąd odkryto, pozwoliło rozwinąć się garn-carstwu, — więksi posiadacze wypalają cegłę i wapno, — gdzie indziej dożywają jeszcze torf na opał, lub wyrabiają kafle i szkło. Więcej w tej gałęzi przemysłu nic nie zrobiono. — Bogaciej zato przedstawia się rubryka przetworów roślinnych. Obfite dotąd lasy sprzyjały rozwojowi wyrobów drzewnych; liczne tartaki na gęstych dopływach Wisły, rzną kłocę na deski; pnie i korzenie z tychże kłoców przetwarzają się na smołę i dziegieć; pręcie wierzby po kotlinach rosnącej, daje materiał na kosze codziennego użytku gospodarskiego; włókno lnu i konopi przerabia się wszystko na miejscu, bądź to na odzież, bądź na utensylia gospodarskie, nie mówiąc już o młynach, które przy obfitości wody o dogodnym spadku, pierwszorzędne w przemyśle miejscowym mają znaczenie. Idąc dalej, spotykamy się tu jeszcze z przetworami skór, wełny i włosa. W ogóle powiedzieć można, że wszystkie produkta, jakie ziemia tutejsza w surowym wyda-je stanie, są w pewnej, choć małej części, na miejscu przerobione. Jest tedy podstawa od dawien dawna założona, na której się wspierając, nie trudno będzie przemysł okolicy tutejszej rozwinąć.

Stosując się do porządku, przez kwestyonaryusz „Towarzystwa popierania przemysłu i handlu“ wskazanego, należy się szczegółowe określenie płodów przemysłu drobnego w zachodniej części ziemi lubelskiej, ciągnącej się pasem kilkomiłowej szerokości po prawej stronie Wisły od ujść Sannu do Wieprza.

1. *Wyroby tkackie.* — Przędzenie ręczne lnu i konopi stanowi zwyczajne zatrudnienie kobiet wiejskich podczas długich wieczorów jesiennych i zimowych. Pomimo niesłychanie niskiej ceny, płaconej za przędzenie, wszystek len i konopie tu wyhodowane, przerabiane są w miejscu na przędzę, z której tkacze wiejscy i małomiasteczkowi wyrabiają płótna: lniane, konopne, a z odpadków włókien od płócien powyższych — grube zgrzebne. Dwa pierwsze gatunki służą na odzież; ostatni na worki i płachty. We wsiach nad samą Wisłą, skąpo zwykle w ziemię uposażonych, tkactwem zajmują się dość często kobiety, przerabiając nie konopną jeszcze farbowaną na niebiesko wełną, co daje materiał na okrycia, znane pod nazwą pstruch, kilinków i t. p. oraz na fartuchy. W miasteczkach: Opolu i Końskowoli przerabiają jeszcze włókno konopne, w większej części z dalszych okolic sprowadzane, na postronki. W tychże miasteczkach na warsztatach tkackich, ręcznych, wyrabiają grube sukna włósciańskie.

2. *Kozuchy* wyrabiają w miasteczkach Kurowie i Końskowoli (na potrzebę włóscian) — ze skór owiec krajowych grubowłnnych. Wyprawa tych skór, nader czułych na wilgoć, pozostawia wiele do życzenia.

3. *Dział wyrobów z drzewa*, bardzo poważnie w tej okolicy się przedstawia. Pierwsze miejsce zajmuje tu badnarstwo, w miasteczkach: Bełżycach i Kurowie, które dostarczają sprzętów gospodarskich z tego działu całej tutejszej

okolicy i sąsiednim powiatom. Obręcze wyrabiają mieszczanie kazimierscy (Kazimierz Dolny nad Wisłą), zbywając ich wielkie ilości na wywóz bądź do Warszawy, bądź zagranicę. Kosze ordynaryjne na wozy, tak zwane półkoszki, i koszyki plecie mieszkaniac doliny nadwisłańskiej, obfitującej w łożę i wierzbę. Gonty, prawie wyłącznie ręcznego wyrobu, upowszechnione tu jako pokrycie dachów zabudowań dworskich po wsiach, i domów mieszkalnych po miasteczkach, są wyrobem zwyczajnym, któremu dużo ludzi oddaje się, jako zarobkowi ubocznemu. Dobre wozy wyrabiają od lat kilku osiedli galicyjanie w okolicach Opolu. Łyżki drewniane wyrzynają najczęściej mularze podczas bezrobocia zimowego i emeryci słudzy dworscy.

H. Wiercieński.

(Dokończenie nastąpi)

## Na szerszy świat!!

(Obrazek.)

I.

Długa wioska ciągnęła się po nad brzegiem wąskiej, jednak bystro płynącej rzeki. Białe domki otoczone sliwami i czereśniami, wznosiły się na wzgórzu, którego powierzchnia nachylała się nieco ku rzece.

Z przeciwnej strony rzeczki była łąka piękna, usiana mnóstwem kopców, kopczyków i wich, pozatykanych na drągach.

Przez łąkę, środkiem samym, ciągnęła się wązka, dobrze udeptana ścieżka, niby jakaś taśma szara rzucona od niechcenia na tło aksamitnej, różnobarwnem kwieciami upstrzonej zieleni. Koniec tej ścieżki ginął w czarnym lesie sosnowym.

Po za wioską, po za chałupami niskimi, rozciągało się znowuż pole porżnięte na długie a wąziutkie zagonki. — Na miedzach przysadziłe grusze szemały twardymi listkami z pomiędzy których wychylały się zielone, drobne i cierpkie owoce. Miedze liczne pokrywały obszerną przestrzeń pola, niby siecią gęstą, a patrząc na nie, łatwo było się można domysleć że wielu, wielu gospodarzy uprawia te wąziutkie, drobne paski ziemi.

Wies była szlachecka; niegdyś jak wszystkie wioski szlacheckie do jednego zapewne należała rodu, lecz potem, gdy się coraz liczniejszymi generacye stawały, gdy się członkowie rodziny w naturze dzielić ziemią zaczęli, znaczna fortuna podzieliła się na drobniejsze mająteczki, te później na zaścianki, wreszcie na działki tak drobne, że ledwie z trudnością wielką właściciele wyżyć z nich mogli.

Zwykła geneza szlacheckiej wioszciny. Rozdrabniano

Stein zamyslił się; młodszy Feinsilber rzekł pokrornie.

— Niech my usłyszymy jedno słowo od jasnego pana, wielga biednoszcz tera między naszymi jest...

— Hm... jabym wam dużo słów chciał powiedzieć — ale czy posłuchacie mojej rady... wy jesteście...

— Wiem, wiem, my jesteśmy wielgie grubiany i zabobonniki! — odezwał się stary Abram — wszystkie żydy warszawskie co niosą kapelusze na głowę i tryfne mięso jadają to o nas tak powiadają. Niech Berek powie, przecie on nieraz do Warszawy jeździł!

— Nie, moi panowie, tylko wy jesteście zacofani...

— Zacofane! sy git, niech my będziemy zacofane, kiedy w buble stoi żeby my takie byli... Panowie nie są zacofane, to prawda — ale czy panowie są prawdziwe żydy, to ja nie wiem czy prawda; czy panowie są katoliki to ja wiem że nie prawda, a co panowie są po prawdzie? to ja także nie wiem. P siepraszam jasnego pana co ja takie słowo powiedziałem, ale stary Abram już ma siedmdziesiąt lat i dwanaście delikatnych prawnuczków, moje syny już mają szywe brodów, to ja rachowałem co mi jasnemu panu moje śmiałości daruje.

— Trudno, panie Abramie, każdy ma swoje przekonania, widzę że dziś to co mógłbym powiedzieć, wydałoby się może bardzo dziwnem, zostawmy to czasowi, jeszcze kiedy

porozmawiamy sobie, tymczasem co do owych biednych, powiadacie że ich dużo jest?

— Aj! aj! drugi taki sze zdybie co niema chleba codzień, niema za co lekarstwo dla dziecko kupić, takie biedaki jest...

— Poczekajcież więc, dam wam coś na początek dla waszych biedaków.

To mówiąc Stein wyszedł do drugiego pokoju, z kądem powrócił niebawem, niosąc w ręku świeżutki, storublowy banknot.

— Oto masz, panie Abramie, weź to tymczasem dla tych, co chleba nie mają.

Żydzi powstali.

— Jasnemu panie, taki pociątek, to jest pański pociątek! to jest wielga ochfiara! Uni będą płakać te nasze kapcany, co takie spaniałe osobe sze zdybiało koło nas!

— Nie dziękujcie, mam, to daję wedle możliwości... ale ponieważ jesteście z drogi, więc możebycie co zjedli?

Żydzi spojrzeli po sobie, lecz żaden na zaproszenie nie odpowiedział.

— Boicie się?

— Ny, wiadomo, pan lubi jeść po pańsku, my żydy po żydowsku...

grunta coraz bardziej, stawiano nowe chałupy, dworkami pompatycznie zwane, i oto przez przeciąg lat wielu, nieznanie wzniosła się wieś, tem tylko od zwykłej chłopskiej wioski różna, że sama szlachta w niej mieszka.

Szlachcic za sochą idzie, szlachcianka buraki i marchew pieką, a piękne szlachcianeczki, chociaż w niedzielę parasolek nawet używają, w dzień powszedni tak dobrze idą na zarobek, do żniwa lub kopania kartofli, jak najwyczajniejsze chłopskie dziewczuchy. Klejnot jednak szlachecki jest tam w rewerencyi i w poszanowaniu wielkiem. Stare papiery, nadania i przywileje królewskie, wraz ze stosami akt procesowych, (gdyż jak ryba bez wody tak drobny szlachcic bez procesu żyć nie może), są przechowywane starannie i od zniszczenia strzeżone. Często też bywa, że w chałupie zagonowego szlachcica pod obrazami świętymi, wisi oprawny w złote ramki obrazek, na którym wymalowany jest herb rodzinny.

W chwili gdy się opowiadanie nasze zaczyna na szlacheczką wiosczynę zapada mrok szary. Już bydełko i owce powróciły z pastwisk, żurawie studzienne skrzypią, okienka chałup błyszczą krwawym blaskiem od ognisk na kominach nieconych. Wieczór jest, czas wypoczynku, wytchnienia. — Ustaje praca dzienna, milkną i pieśni i kłótnie sąsiedzkie. Każdy się spieszy posilić i spać... spać, bo noc krótka i za parę godzin jasne słońce zajrzy w okna i budzić będzie do pracy. To też coraz w którymś domku światło gaśnie, coraz ciszej robi się we wsi, aż wreszcie noc rozpościera zupełnie panowanie swoje.

Gwiazdy błyszczą w górnych eterycznych przestrzeniach, szumi woda w rzece i wierzyby nad wodą, a zresztą cisza zupełna, spokojna, uroczysta prawie.

W jednej tylko chacie na samym skraju wsi błyszczy światło, niejasne, migoczące, niepewne.

To płomień lampki naftowej, kopnącej, płomień po nad którym skręca się czarna nitka dymu.

Przy tem świetle niepewnym, oświetlającym prosty stół sosnowy, siedzi chłopak, siedmio, ośmioletni może i z zatluszczonego elementarza usiłuje coś czytać. — Nieskładnie mu to idzie i trudno, oko nie może się przyzwyczaić do drobnych kształtów liter. Kombinacja składania sylab wydaje się w wysokim stopniu trudną i zawiłą.

Chłopak nie zraża się jednak niepowodzeniem; walczy z trudnościami, walczy ze snem który mu usiłuje skleić zmęczone powieki, i pokonywa jak może trudności początków czytania.

W drugiej stancyi mniejszej nieco, matka tego jasnowłosego chłopca, przed obrazem ukląkłszy, pacierz mówi — a ojciec znacznie starszy od matki, już nieco szpakowaty męczyzna liczy na stole pieniądze, oglądając się jednak czy go jakie złe oko nie podpatruje. Niewielkie to pieniądze — ale dla szlachcica na kilku morgach gospodarującego, to skarby. Przeznaczone są na kupno konia drugiego, a na tym drugim koniu oparte są nadzieje wielkich zarobków,

— No, jak chcecie — ale możecie przecież napić się wódki i zjeść trochę świeżych owoców.

— Jak łaska wielmożnego pana — wtrącił młodszy Feinsilber.

Po chwili członkowie deputacyi uraczyli się doskonałym koniakiem i soczystymi wiśniami z ogrodu.

Rozmowa nie schodziła z kwestyi reform. Stein dowodził koniecznej potrzeby zmian, i to zmian gruntownych. — Żydzi odpierali argumenta sarkazmem i zjadliwym dowcipem, oraz opierali się na tradycyi wieków.

— A wiecie wy dlaczego wasze miasteczko takie biedne? — dlaczego oprócz kilkunastu kupców lub kramarzy, reszta ludności znajduje się w strasznej nędzy, nie umie pracować, głód cierpi i najnieuczciwszych sposobów się chwytą, aby wydrzeć komu kawałek chleba z ręki...

— Zawsze uno tak było — rzekł Abram.

— Było i będzie jeżeli się nie zmienicie, jeżeli nie będziecie dzieci inaczej chowali... Dziś co jest? Bachor roboty żadnej się nie uczy, lecz przez lat sześć lub ośm siedzi w chederze, zmizerowany, wątły, zaledwie szesnaście lat mając żeni się, ma dużo dzieci, a utrzymać ich nie potrafi, tymczasem jeść trzeba, mieszkać trzeba, nago chodzić nie można, więc też puszcza się na drogi nierzetelne, oszukuje drugich, kradzione rzeczy kupuje. a jak dzisiaj — to i sam kradnie, albo rozbija. Czy nie tak, moi panowie?

ponieważ z jesienią mają szosę w bliskości budować i dla właścicieli furmanek złote czasy nastaną.

Gdy kobieta skończyła modlitwę, szlachcic pieniądze do worka zgarnął i zwracając się do niej rzekł.

— Patrzno Jagoś — toż koniec świata chyba.

— A no?

— Choćby i z naszym Wickiem. Patrz, toć siedzi znowu jak żyd nad bublą i duka. Nasłanie prawdziwe.

— I, niech tam, Grzegorz, niechtam, zawdy taki lepiej że mu się we łbie rozświeci, niżby miał całe życie ciemnym ostać.

— Ciemnym! nie gadaj Jagoś, toć i my na to mówiąc, też niebardzo widzące, a dlatego żyjemy Boga chwając — i chleba nie prosimy nikogój.

— Takie to i życie — rzekła niechętnie kobieta.

Szlachcic, prędkiego temperamentu człowiek, z ławy się zerwał.

— A co ty chciała? — rzecze — karytom się rozbijać, w pachnytry wodzie się myć. Takoz ci baba hambitnal

— Ja nic nie pragnę.

— Nic nie pragniesz — a gadasz że masz życie lada-jakie.

Szlachcianka milczała przez chwilę, dopiero po niejaki namyśle rzekła.

— Mnie tam chleb w zęby nie kole, ani mi się praca nie przykrzy, jeno jak o dzieciach pomysle, to mi markotno. Wickowi siedm lat mija, Marynia czwartą zaczęła, a kto wie siła tam jeszcze Bóg zesle.

— Jak zesle to i zesle, moja jagodo, żeby jeno tyła było frasunku, co o dzieci.

— Ale, zdaje ci się, robaku, zdaje tylko. Póki to małe to bajki, bo mleka i kartofli nie brak, i na tym zagonku Bóg miłosierny chociaż garstkę żyta zarodzi — to i chleb się znajdzie — ale co później będzie?

— Co ma być to i będzie — jeszcze u nas przecie nikt z głodu nie pomarł.

Kobieta niezrażona opryskliwym tonem męża, mówiła dalej.

— Co będzie? warto nad tem pomyśleć, toż chałupina jedna, gruntu tyle co jak pies na nim siądzie to ogonem sąsiedzkiego pola dotyka — i cóż dzieciom damy jak podrosną? Może jeszcze te trzy marne poletka na kawałki potniemy, żeby się potem o marny łokieć ziemi zabijali, procesowali, pomstę i obrazę Bożą czynili? czy nie tak, mój mężu?

Szlachcic odpowiedział powoli, z rozmysłem.

— To co?! ja ziemi nie przysporzę, cudzego zagona nie zabiorę, a pieniędzy dzieciom nie zostawię bo nie mam, niech ta sobie swoim rozumem starają się o chleb. Skarbów zakopanych w ziemi nie mam, ani też ich szukać nie będę.

— Ale im nie broń szukać.

— Niby komu?

— Juści dzieciom.

— Czyż ja bronię?

— Trochę tak, a trochę nie tak — rzekł Abram. Pana dobrodzieja wiadomo tylko jedno, że on powinien być naprzykład szewcem i zarobić na życia — a nam wiadomo że un powinien być naprzód żydem — a potem szewcem; a jak un się uczy na żyda, to już niema czasu uczyć się na szewca, a na szynkarza uczyć się nie trzeba, na faktora i handlarza także się nie terminuje, no — to on jest szynkarzem, handlarzem albo faktorem. My żydy tak sobie tych interesów miarkujemy i tak zawdy było, za co tera ma być inaczej?

— Przecież i ja jestem żyd — i jabym chciał żeby wam dobrze było na świecie.

— Ny... ny... My znamy już takie żydy — dużo ich tera jest w Warsiawe, w wielgie miastów. Uni są bardzo nabożne, bardzo sprawiedliwe ludzie!

— Jakto?

— Nie chciałbym wielmożnemu panu psikre słowo powiedzieć.

— Ale mów pan co myślisz, bardzo proszę.

— Ny, ja powiem. — Uni powiadają co są żydy, a jak Pan Bóg da szabas, to uni jeżdżą w karete, choć to nie wolno. Objedzą się na obiad tryfne mięso, a to wielki grzech; potem położą sobie na kanapę, zapalą cygaro, choć się nie godzi ogień palić w szabas, i tak sobie myślą jak ta zidowska wiara sobie popsula! aj waj! jak una sobie popsula!

— Wiadomo że bronisz i na Wicka krzywo spoglądasz jak się do książki bierze, jak się uczy, mówisz, że mu to w głowie przewraca, że do gospodarstwa niechętny!

— A bo tak, bo nie co tylko tak. Na co mu ta adukacya? kiedy jest gospodarski syn, to jego psie prawo bydła pilnować; nauczy się na książce Pana Boga chwalić, to dobrze— a nie nauczy to i tak nie zginie.

— Nie, nie, — to nie tak jest mój mężu, posłuchaj ty i mnie, przecież ja także nie dzisiejsza i ojciec mój po służbach całe życie chodził, i ja przez lat sześć, nim za ciebie poszłam we dworze służyłam, słyszało się przecież i to i owo...

— Więc i co z tego?

— Więc dajmy Wickowi naukę, ta chleba kawał znajdzie i nie będzie potrzebował czyhać rychło oczy zamknijemy i rychło będzie mógł jakąś tam cząstkę naszej biednej fortuny zagarnąć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## KONRAD WALLENROD

w oświetleniu historycznym.

(Dalszy ciąg.)

Dawniejsza służba przyboczna cesarzów wyrasta na władców. — Nie podoba się to szlachcie starożytnej, przeto wojuje z nowymi książętami i broni się na własną rękę przed najazdami sąsiadów, bo niema, ktoby bronił jej interesów.

Zgasł urok władzy królewskiej, przepadła powaga wszelkiej zwierzchności. Niema już prawa, niema kary, niema żadnej sprawiedliwości.

Kto się chce utrzymać na zamku swoim, powinien czuć, bo dziś, jutro, a najdalej pojutrze napadnie go sąsiedni rycerz, a wtedy nie zasłoni go żadna siła. Zginie, gdy nie będzie mógł odeprzeć najazdu.

W granicach rycerstwa Europy zachodniej powstaje ogólny chaos.

Cesarz, król i książę opierają się na miastach, aby panowanie swe umocnić. Za to bije rycerz mieszczan. Gdy nie może ich osiągnąć w własnym gnieździe, wpada na nich, kiedy ciągną z workami pełnymi towarów, obok jego zamczyska. Smakuje mu łatwy zarobek tem więcej, że potrzebuje teraz dużo pieniędzy. Więc ponawia napad, i staje się w końcu złoczyńcą, czyhającym w zasadzce na cudzą pracę. Bij, a dobrze, bo tylko ten jest panem, kto może bić bezkarnie. Niema już prawa. Jest tylko siła!

*Sic transit gloria mundi.*

Dawną czystość obyczajów z czasów wojen krzyżowych zastąpiła rozpusta; skromność i pokorę chrześcijańską — pycha; odwagę i mężstwo — napady z zasadzek; wspa-

niałomyślność — chciwość i łakomstwo; pogardę dóbr doczesnych — chęć błyszczenia na zewnątrz i t. d.

W wieku XIV był już stan rycerski plagą ówczesnego społeczeństwa, a właśnie z tej epoki wyrósł Konrad von Wallenrod, późniejszy wielki mistrz zakonu krzyżackiego. Wniósł on tutaj wszystkie złe instynkta swego czasu, dołączając do nich chytrą teutońską.

Konrad Wallenrod wstąpił już bardzo młodo do zakonu krzyżackiego razem z dwoma swymi braćmi: Janem i Fryderykiem, z których pierwszy był później arcybiskupem rygskim, a drugi marszałkiem zakonu.

Od r. 1377 pełnił Konrad czynność komtura głuchowskiego, a gdy Zollner został wielkim mistrzem, mianował go marszałkiem. Odtąd jest Konrad osobistością historyczną, gdyż występuje ciągle na widowni dziejowej.

Krzyżacy posługują się nim głównie w misjach dyplomatycznych, gdyż do tej działalności okazywał Konrad największej uzdolnienia. On to prowadził głównie rokowania między Władysławem Jagiełłą a wielkim mistrzem podczas zjazdu na wyspie Dubisie (w r. 1382).

Zaciągnąwszy się w młodym wieku do szeregu rycerzów krzyżowych, wykształcił się Konrad w szkole ich wszechstronnie. Nauczył się przedewszystkiem owej dwulicowości i obłudy dyplomatycznej, którą krzyżacy zawsze celowali, a najwięcej w czasach swego upadku.

Bo razem z upadkiem ducha i stanu rycerskiego, upadły i stowarzyszenia, zrodzone z pierwotnego zapału religijnego szlachty średniowiecznej.

Zakony rycerskie, powstałe dla obrony i krzewienia wiary Chrystusowej, przestały mieć cel, gdy zgasł zapał ducha i nie było już nikogo do nawracania. Wprawdzie wyznawały jeszcze Litwa i Żmudz w końcu XIV stulecia zabobon pogański, lecz dni dawnego kultu były już policzone. Wiadomo, że Jagiełło przyjął niebawem katolicyzm razem z swym narodem.

Nie o nawracanie niewiernych szło też krzyżakom za czasów Wallenroda, lecz po prostu o zwykłe panowanie doczesne. Chorowali oni wówczas na głód ziemi, na rozszerzenie granic swych dzierżaw, w których gospodarowali po świecku.

Pierwotny duch zakonny i rycerski uszedł dawno z ich koła. Ubóstwo nie obowiązywało nikogo, a tradycje wspaniałomyślności i szlachetności rycerskiej były tylko — tradycjami.

O bogactwach Zakonu mówiono po całym świecie. Ktokolwiek potrzebował pieniędzy, udawał się do Malborka, i nie wracał z próżnymi rękoma, gdy mógł dać w zastaw kawał ziemi, lub dostawić żołnierza na zawołanie mistrza.

Bardzo dobrze scharakteryzował Władysław Jagiełło ówczesny zakon w liście do arcybiskupa z Rygi, gdy tenże błagał króla polskiego o pomoc przeciw krzyżakom. Pisał wtedy mąż Jadwigi, co następuje:

„Wiadomo wam, że krzyżacy ani poczucia ludzkiego ho-

Stein rozśmiał się.

— Wiara na tem nie stoi — rzekł.

— Pfe! co pan dobrodziej mówi? Drzewo stoi sobie na korzeniu, człowiek stoi na nogi, a wiara stoi na księgi, podobnie pan korzeń, to drzewo sobie przewróci, zabierz pan człowieka nogi—to będzie leżał jak kamień i wcale sobie nie ruszy, odbierz pan od żyda buble, w co sze jego wiara obróci?

— Żle pan dowodzisz, ja o czem innym mówiłem.

— Przepraszam jasnego pana, — z te gadanie to jest bardzo mały pożytek, bo z piasku nie można chleba upiec, a po drugie, co nam nawet nie wypada o takim interesie gadać. My już musimy jechać, my jasnego pana bardzo dziękujemy za te sto rubli, co pan na nasze biedne ofiarował; — bardzo, bardzo jasnego pana dziękujemy.

— Zgłoście się kiedy jeszcze — rzekł Stein — w miarę możności zawsze służyć będę.

— Dziękujemy za obietnicę — rzekli wychodząc z pokoju.

Stein został sam. Rozmowa którą miał z żydami, zajęła go bardzo, pomyśleć nad nią pragnął.

Wtem drzwi otworzyły się zcicha i wszedł stary Abram.

Obejrzał się w koło — drzwi szczelnie zamknął i zbliżył się do Steina.

— Proszę jasnego pana — rzekł — chciałem jeszcze jedno słowo powiedzieć, na sekret.

— Owszem, słucham...

— Czy pan kiedy słuchał o naszego rabina?

— Słyszałem, podobno bardzo ma być uczony, nabożny.

— Un jest bardzo straszny człowiek — szepnął nie bez pewnej grozy Abram.

— Więc cóż z tego?

— Un bardzo straszny jest — powtórzył tym samym tonem żyd.

— Ależ nareszcie co on mnie obchodzi?

— Pst... niech pan to nie mówi, un wielgi mocz jest. Stein rozśmiał się.

— Uspokój się — rzekł — dobry staruszk, on mi nic nie robi.

Abram kłaniając się pokornie i nisko wyszedł z pokoju i po jakimś czasie fura wioząca szanownych członków deputacyi, potoczyła się ku miasteczku.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

noru, ani wstydu, a tem więcej cnoty nie mają; jakaś nienasycona chciwość, którą zawiść krzyżuje, sprawia, że sami nie wiedzą, czego żądają. Jako żarłoczne wilki w owczej skórze, mają krzyżacy wprawdzie normy i reguły zakonne, ale we wnętrzu swem są to nieprzyjaciele Boskiego słowa i prawdziwej wiary. Nie chcieliśmy dotychczas jako posłuszny syn Ojca św. taką o pomstę wołającą zbrodnię karcieć prawicą. Jednak przyjdzie czas, kiedy dalsza zwłoka kary będzie niemożliwą. Wtedy to pomścimy się krzywd, których Krzyżak dopuścił się na nowochrześciance Litwy i Rusi.“

Wiedział o tem zresztą cały ówczesny świat chrześcijański, wiedzieli i papież, ale nie mogli nic poradzić z krzyżakami w zbroi, którzy zawsze mieli pełno wybiegów.

Mistrzem w kierunku kłamstwa dyplomatycznego był właśnie Konrad Wallenrod. Temu obiecywał pożyczkę, owe mu groził, z jednym spiskował, drugiego podburzał. Nieprzyjaciela jawnego umiał otoczyć siecią intryg i zdrady.

Jak wielkim był upadek zakonu w owych czasach, dowodzi, że właśnie takiego intryganta obrano po śmierci Zollnera wielkim mistrzem.

Dawniej stawał na czele zakonu najdzielniejszy rycerz, odważny wojownik, mąż silnej ręki i wielkiego charakteru, a przy końcu XIV w. padły głosy walnego zebrania wyborczego na najchytrzejszego, bo Wallenrod nie odznaczył się wcale na polu bitwy. Gdy bowiem wymienione powyżej układy z Jagiellą spełzły na niczem i wojna okazała się nieuniknioną (w r. 1384), wtedy poniósł zakon sromotną klęskę z powodu niedołęztwa Konrada, który jako marszałek zakonu pospieszył na Litwę z odsieczą obleganej twierdzy w okolicy Kowna.

A mimo to wybrano go wkrótce potem na godność najwyższą, co znaczy, że „spryt“ stanowił już wówczas więcej, aniżeli dzielność.

Zostawszy wielkim mistrzem, zrzucił Wallenrod z siebie do reszty maskę, i ukazało się prawdziwe oblicze rycerza niemieckiego z czasów upadku najszlachetniejszego niegdyś stanu.

Niesforny i samowładny, nie uznający nad sobą nikogo, ani ludzi, ani prawa, jak każdy „raubritter“, położył ciężką swą dłoń na zakonie. Rządził przez cały ciąg swego panowania tak despotycznie, że gdy zeszedł z tego świata, zawołali wyborcy jego jednogłośnie: Bogu chwała, żeśmy uwolnieni od tyra.

Nieznoszący najmniejszej opozycji, okrutny i dziki zemścił się doraźnie na obywatelach miasta Koźlina (na Pomorzu), którzy go w roku 1388 jako komtura obrazili. Oto przymusił mieszczan do rozrzucenia własnymi rękami muru, który ich bronił przed napaścią butnych „ryterów“. I w tym razie był tylko szlachcicem XIV w., który nienawdził mieszczan i prześladował ich gdzie tylko mógł.

Drżeli też przed nim wszyscy, a nikt nie miał odwagi stanąć naopak jego woli.

Sama jego postać zewnętrzna miała wzbudzać przestraszenie. Był on wedle notatek kronikarskich „szkaradnego oblicza, a musiał mieć wyraz twarzy i wejrzenia straszne, kiedy, zdaniem współczesnego źródła, wszyscy ludzie: szlachta, panowie, a nawet książęta drżeli na sam jego widok“.

Zrodzony i wychowany w czasach, w których się szlachta niemiecka rujnowała przez zbytek, lubił przepych, wystawność i bałaśliwe biesiady a zabawy. Gdy się Wallenrod wybierał w podróż, ciągnęły za nim tłumy ludu, a gdy wyprawiał biesiadę, zjeżdżało na nią rycerstwo z całej Europy. Olsniewał on blaskiem swego otoczenia i bogatym urządzeniem swych komnat. Gdy szło o to, aby się pokazać, nie szczędził pieniędzy, rozrzuczał je pełnemi garściami, a gdy zabrakło „mamony“, brał ją z kąd się dało, bez względu na drogę i środki, tak samo, jak krewni i przyjaciele jego frankońscy. Historyczną jest owa biesiada rycerska na Litwie, którą Wallenrod urządził dla swych gości zagranicznych. — Miała ona kosztować pół miliona grzywien pruskich. — Olbrzymia to była na owe czasy summa, gdyż za zastaw całej ziemi Dobrzyńskiej dał wielki mistrz tylko 50,000 złotych. Najznakomitszy wojownik drugiej połowy XIV w., austriacki rycerz, Konrad von Richartsdorff, prezydował na owem zebraniu przy stole „okrągłym“, a obok niego zajmowali miejsca honorowe najprzedniejsi ówczesni... rycerze.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## PRZEZ PRACĘ.

Tak mi jakoś niewesoło...

Myśli ciężkie, mroczne,

Poorwały w bruzdy czoło...

Co ja, biedny, pocznę?

.....

Ptaszę leśne — gdy mu burza

Strąci gniazdo z drzewa —

W pieśni smętnej żal wynurza

I żaląc się — śpiewa...

A więc i ja też spróbuję

Wyśpiewać tęsknotę ..

Z głębi serca dziś wysnuję

Piosnek pasma złota.

.....

Lub... nie! — Nie dziś śpiewać pora,

Choćby nawet smutnie:

W domu matka leży chora

I cierpi okrutnie ..

Więc nie skrzypki, lecz młot, żwawo

W dłonie chwycę obie,

A może mą pracą krwawą

Ulżę jej i... sobie!

Bo gdy robak toczy łono —

Do serca się wkrada;

W krwawym znoju — w pracy pono —

Jedyna jest rada...

Pocóż skargi ślać do nieba?

Życie jest jak rola:

Póki pora — spieszenie trzeba

Swe uprawiać pola.

Twarde życie — chwast niedoli

Bujnie się w niem pleni —

Lecz nie szczędźmy sił na roli,

A złe się odmieni.

Kto żyw, niechaj sieje ziarna:

Pracy, wiary, cnoty,

A ta gleba, chociaż czarna —

Plon przyniesie złoty!

Niechże nas Bóg, rozum, wiara,

Po zagonach wiedzie;

A, jak prawda uczy stara: —

„Nie damy się biedzić!“

Woj...st.

## Z POLA WIEDZY.

Nowe teorye. — Teorya światła w głębinach morskich — Teorya ustroju fizycznego komet. — Zanieczyszczone studnie. — Filtr udoskonalony. — Wyłazek czy humbug amerykański?

Do najciekawszych zagadnień połączonych z tajemnicami głębin mórz i oceanów — należy niewątpliwie pytanie: czy wielkie głębie morskie są oświetlone światłem słonecznym czy nie? Zdania uczonych przyrodników były tu podzielone — i rzec można, że dotychczas nauka nie doszła do pewnych wniosków co do przenikania promieni słonecznych do głębi kilku tysięcy sążni. W ostatnich czasach spotykamy się z zajmującymi badaniami w tym kierunku, dokonane przez uczestnika Komisji naukowej amerykańskiej pana Verill. Robił on poszukiwania w okolicach Golfstroemu, i na podstawie danych biologicznych, twierdzi, iż światło istnieje w morzu w głębokości 2,000 do 3,000 sążni. Że tak być musi rzeczywiście, dowodzi fakt napotykania dobrze rozwiniętych oczu u większości ryb, u wszystkich głowonogich, raków dziesięcionogich i u wielu gatunków innych grup zwierzęcych, żyjących nietylko w głębiach, ale, że się tak wyrazimy, w otchłaniach oceanu. Nawet pomiędzy zwierzętami żyjącymi w głębokości dwóch do trzech tysięcy sążni znajdują się takie, u których oczy są stosunkowo większe niż u podobnych gatunków, żyjących w wodach płytkich. — U niektórych znów oczy różnią się bardzo mało, tak co do

wielkości jak i co do kształtu, od oczu odpowiednich rodzajów zamieszkujących wody płytkie. Znajdujemy wprawdzie na dnie oceanu i inne zwierzęta, należące szczególnie do niższych rodzajów, które albo są zupełnie pozbawione oczu, albo posiadają organ ten w stanie zaniku, gdy tymczasem odpowiednie gatunki wód płytkich (rzek i jezior) mają dobrze rozwinięte oczy; różnica ta jednak — można słusznie wnioskować, — pochodzi nie z powodu braku światła w głębi oceanu, ale raczej wynika z obyczajów tych zwierząt. Żyją one po większej części zakopane w dnie morskiem, co wpływa niewątpliwie tak na osłabienie jak i niedokładne formowanie się organów ocznych.

Inne ważne objawy, dotyczące ubarwienia istot żyjących w głębiach morskich, dają dość wyraźne wskazówki co do rodzaju światła, jakie tam przenika. Ogólnie biorąc, powiedzieć można, że znaczna ilość tych istot jest bardzo silnie, jaskrawo ubarwiona i że barwy te odznaczają się niezwykłą jasnością i różnorodnością. Niejednokrotnie przewyższają one świetnością kolorów i odcieni, barwy istot żyjących nie tylko w wodach płytkich — lecz i na lądzie. Niektóre gatunki żyjące na dnie morskiem a należące do rozmaitych grup zwierzęcych, posiadają barwy jasne lub też są przezroczyste; inne znów w ubarwieniu podobne są do mułu i gruntu dna. Wypada tu zwrócić szczególną uwagę, iż pomiędzy mieszkańcami największych głębin morskich, znaleźć można barwy równie jaskrawe a może i jaskrawsze, niż u przedstawicieli wód płytkich, — lecz barwy te prawie zawsze mają odcień pomarańczowy, pomarańczowo-czerwony, rzadziej purpurowy, purpurowo-czerwony i brunatno-czerwony. Barwę jasno-żółtą, również jak i wszystkie odcienie niebieskiej i zielonej, spotykamy bardzo rzadko. Czemu przypisać powyższe zjawisko? — trudno jak na teraz wyjaśnić. Należy nam jednak przyjąć jako teorię wiele uzasadnioną, że dokładne uformowanie organów wzrokowych zwierząt żyjących w głębinach morskich, jak również silne i rozmaite ich ubarwienie, dowodzi istnienia światła czyli przenikania promieni słonecznych do najgłębszych przepaści wód morskich; w przeciwnym bowiem razie, ani uformowane dokładnie, zdadne do widzenia oczy, ani żywe kolory zwierząt w tychże głębiach żyjących — naukowo — nie dałyby się wytłumaczyć.

Wprawdzie jest wielu uczonych, utrzymujących że istnienie światła w głębiach morskich przypisać należy własności fosforescencji, jaką posiadają niektóre zwierzęta. — O ile jednak wiadomo, fosforescencja powstaje głównie skutkiem podrażnienia nerwów i służy prawdopodobnie jako środek obrony i zachowania życia. Własność świetlną posiadają niektóre polipy morskie i większe meduzy, zaopatrzone jednocześnie w organa parzące; zdaje się więc prawdopodobnym, że ryby wyuczyły się instynktownie unikać istot fosforyzujących, dlatego też stworzonka te zkaładają bezbronne, mogą unikać zagłady, jeżeli zdołają wyrobić w sobie własność fosforescencji. Bądź co bądź jednak, własność tę posiada niewiele zwierząt i trudno zaiste przypuścić, ażeby one to wytwarzały światło wystarczające na oświetlenie olbrzymich obszarów głębin morskich, lub dostatecznie silne, ażeby w całych oceanach wywołać rozwój tak skomplikowanego przyrządu jakim są oczy, sprowadzić świetne ubarwienie wszystkich zwierząt i zwierzątek i napełnić życiem, ruchem i światłem nieprzejrzone ciemności dna morskiego. O wiele prawdopodobniejszym jest przypuszczenie amerykańskiego przyrodnika, — którego nazwisko wyżej przytoczyliśmy, — a mianowicie, że pewna ilość promieni słonecznych przenika aż do największych głębokości oceanu pod postacią łagodnego, niebiesko-zielonawego światła. Być bardzo może, że na głębokości dwóch czy trzech tysięcy sążni, natężenie promieni tych, równa się natężeniu światła naszych księżycowych nocy; w największych zaś głębokościach wyrównywa już tylko natężeniu promieni gwiazd pierwszego rzędu.

(Dokończenie nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Zaduszki i halucynacje mistrza Aleksandra. — Filozof w tłumie — Tłum się modli a Poseł „Łgarstwa“ przeklina „okrucieństwo natury“. — Co tegoż posła obchodzi nasze cmentarze i dlaczego nie zajmuje się... kierunkami? — Samobójstwa i dzieciobójstwa, czyli pociecha dla serc apostołów cynizmu. — Przemówienie Matejki i śmiechy arlekinów. — Wybryk w „Prawdzie“ i „Koleach“. — Złudzenie pana Wścieklicy. — Co można czuć dla potworków nierozwiniętych moralnie?

Zaduszki? — a po co jakieś Zaduszki? po co jakieś „termina kalendarzowe“, których nie uznają pewni filozofowie?

Czyż nie lepiej ten czyni, kto chodzi „na groby“ nie w Zaduszki ale kiedy mu się podoba, i płacząc „nie według kalendarza“ „łagodzi bolesną myślą, że kiedyś sam się w grobie położy, że jako rozluźniona mieszanina pierwiastków chemicznych czuć i cierpieć nie będzie“?

Alboż nie lepiej, zamiast w modlitwie wylewać łzy na grobach istot ukochanych, „przeklinać“ raczej „naturę okrutną, — okrutniejszą niż wszelkie potwory jakie w swych pomyłkach stworzyła“?

„Nigdy, jest słowem najstraszniejszym“, ale kiedyś jest tylko „złudnem“.

Lecz czyż ten „tłum co płynie w dzień Zaduszny na Powązki, tak samo jak płynie na Bielany w dzień Zielonych Świątek“ — ten tłum, co „wierzy w zmartwychwstanie“ mógłby odczuwać bolesną „bez terminów kalendarzowych“?

Są tam przecież i mędrcy, co „bez modlitw i skarg, uginają się pod straszną koniecznością natury“, ale „po co oni chodzą na głuche, ciemne, litości pozbawione groby“? „Alboż oni nie rozmawiają z własną jedynie myślą, z marami własnej wyobraźni“?

— A to co? — czyś pan zwaryował, panie kronikarzu Roli?

Nie — to nie ja, szanowny czytelniku, to mistrz Aleksander... rozsnuł takie halucynacje, w jednym z ostatnich (45) numerów swojej... czystej (!) „Prawdy“. Tego myśliciela o „najtęższej głowie“, (tak zwykle mówi sam o sobie) gniewa to najwyraźniej, że „tłum trzyma się jakiejś mody“, jakichś terminów przez kalendarz wskazanych, i w dzień Zaduszny tłoczy się na Powązki „dla złożenia ofiary z terminowych łez“. Bo dlaczego tłum ten wierzy, w jakieś „złudne kiedyś“, skoro on, poseł „Łgarstwa“, nie uznaje „teoryj“ które chociaż „dogadzają sercu ludzkiemu ale gwałcą rozum“? Dlaczego ten tłum czci jakieś święta umarłych, kiedy on, ten sam Poseł, „nie wierzy w szczerąść takiego placu na mogiłach cmentarnych, któremu dzień wyznacza kalendarz, formy — zwyczaj a przybory moda“?

Nie mam nic przeciwko osobistym gustom i upodobaniom mistrza Aleksandra; ale nie rozumiem co jego obchodzić mogą nasze Zaduszki, nasze święta i cmentarze nasze. Wierzę najmocniej, że czcigodny Poseł w namietności reformatorskiej chciałby nawet z cmentarzy „bezmyślne tłumy“ porozpedzać; ale w takim razie, czyby nie lepiej i praktyczniej było, gdyby ten cyniczno-nowatorski ferwor zwrócił w kierunku obchodzącym bliżej najgłówniejsze koła jego czytelników — w kierunku dajmy na to „kierkutów“? Tam szersze i wdzięczniejsze pole dla proroków z „Prawdy“. Wsteczny ogół polski może tylko litować się nad ich kalectwem umysłowym, podczas gdy postępową publiczność izraelską, zachwycać się będzie kuglarstwem ich... wymowy. — Tam więc mistrzu idź i nauczaj rzesze, a nas zostaw w pokoju; odwróć swą „najtęższą głowę“ od „zgnitego“, zacofanego społeczeństwa, — pozwól mu wierzyć w to „kiedyś“, i czcij co ojcowie czcili.

Rażą cię, o mój wielki, zapoznany proroku, „teorie które gwałcą rozum“, nie daje ci spać ów „fanatyzm“ który woli wierzyć w życie pozagrobowe, niż przeklinać „okrucieństwo natury“, ale i pod tym względem jeżeli już nic innego to kronika samobójstw powinna cię zadowolnić, pocieszyć.

I w tej chwili właśnie, pisma donoszą znów o fackie pełnym... balsamu dla serc (!) apostołów cynizmu. W Częstochowie, niejaki M. wyszedł z dwójgim dzieci na spacer zostawiając żonę z czworgiem jeszcze drobniejszych, i nie powrócił więcej. Następnego dnia, ojca znaleziono już powieszzonego, a dwóch synów (w wieku lat 7 i 9) utopionych w Warcie. Przy nieszczęśliwym wreszcie znaleziono kartkę z krótkim ale wymownym pożegnaniem: „żyć na świecie w tak nędznym położeniu za ciasno dla nas“. I... cały dramat skończony. A jednak, czyby ten człowiek przyszedł do tej przerażającej konsekwencji i popełnił czyn przejmujący zgrozą, gdyby na dnie jego zbolełego serca tlała choć iskierka siły jaką daje wiara — ta sama wiara, która dzisiaj tylu półgłówkom dostarcza tematu do zwaryowanych wyskoków?

Nigdy też może jak w chwili gdy to piszę, nie czułem tak wielkiej, głębokiej czci dla człowieka, któremu geniusz artysty-myśliciela nie przeszkadza wierzyć.

„Spaczony kierunek zasad — wyrzekł Matejko w przemowie do swych uczniów — spaczony pojęcia moralności i lekceważenie najwznioślejszych ideałów ludzkości, zatruwają życie, a społeczeństwu zostawiają próżnię. Bo tylko w *sursum corda* znajdują się te szczyty, do których sięgać należy.“

Pomijając przykłady jakie wybrał Matejko dla poparcia swych myśli, sądziłem, że tromtadracya liberalno-żydowska przekonania przynajmniej takiego męża oszczędzić już

potrafi. Gdzież tam! Matejko raz tylko wypowiedział otwarcie co myśli o dzieciach Izraela, a to było zupełnie dostatecznym aby, przy każdym już jego przemówieniu, cała prasa semicka wyszydziła to nawet, coby Zulus albo Hottentot uszanował.

Więc i teraz, gdy z jednej strony feljetonista „Łgarstwa“ pokazuje język mistrzowi krakowskiemu, z drugiej jego przyjaciel i brat w procederze, podrygując w „Kolcach“, tak przemawia do wielkiego artysty:

„Ale czemuż, mistrzu Janie,  
„Gdy godowa (?) przyjdzie pora,  
„Choć konceptu ci nie stanie  
„Chcesz udawać oratora.“

A dalej:

„Zwłaszcza, gdy się brednie gada,  
„Więc najlepsza na to rada  
„Milczeć albo mówić składnie“ i t. d.

Proszę uważać: taką apostrofę do Matejki i w takim żargonie zaułkowym, wydrukowano w „Kolcach“!

„Gadasz brednie, przywołaj milcz albo gadaj składnie“.

Piękne, uczciwe, przyzwoite, szlachetne i, co najważniejsza, godne swych... autorów!

Wiem aż nadto dobrze, że wszystkie te bluźnierstwa sypią się z ust ludzi (?) stojących po za społeczeństwem polskim; pojmuję, że Matejko stoi znów zbyt wysoko, iżby go jakiś podrygujący pajac mógł obrazić; ale bądź co bądź, jest to próbka wymowna, do czego dochodzą już pewne osobniki które, jak ktoś słusznie powiedział, gotowe są zawsze „własną twarzą i całym swym ciężarem chlupnąć w błoto, byleby choć odrobinka tego błota bryzgnęła na przechodnia“.

Zresztą, w systematycznych tych wybrykach przeciw mężowi który jest dziś największą chlubą swego społeczeństwa, przed którego geniuszem nawet Niemcy schylić czoła musieli—jest, jak wspominałem, inna jeszcze logika. Izrael obrażony, więc Matejko nie może, nie powinien być wielkim! — Kto wie, jaki jest dziś rozrost prasy semickiej i jak potężną rolę odgrywa tu dźwięk złota, ten zrozumie łatwo i źródło tych anti-Matejkowskich wystąpień. Ależ o pyszny Izraelu! łatwiej byłoby nawet z ciebie zrobić jakąś istotę z uczuciami ludzkimi, niż takiego olbrzyma ściągnąć z tego piedestału na którym geniusz go postawił, a świat ucywilizowany cześć i sławę otoczył. Próżne więc pokuszenia! Głosy arlekinów ani głosy ich dzwonek nie pójda... pod niebiosy a Matejko jak jest tak zostanie wielkim.

Na zakończenie... humoreska. — Paszkwilista z „Prawdy“, (1) ukończywszy swoją równie niską jak mizerną... robotę przeciw „szkodnictwu publicznemu“ *Roli*, twierdzi, iż nim, to jest owym p. Wścieklicą, co najmniej przez rok cały zajmować się będziemy. Fiu, fiu! a zkądże to pretensya do takiego zaszczytu? Tobą się zajmować — a to z jakiej racyi? Alboż, mój zuchu, *Rola* jest „Hodowcą“? — Wszak rzecz to dobrze znana, że kto zarobkiem nawet na czci cudzej nie gardzi, kto pisząc *na obstatunek* paszkwil oparty wyłącznie i jedynie na podejściu i kłamstwie, nie czuje całej ohydy swego czynu, ten jest najwidoczniej kaleką—potworkiem, nierozwiniętym moralnie. Dla kalek tego rodzaju możemy wprawdzie czuć litość,—lecz zajmować się nimi?!... A nam to po co? Więc przyjmuj sobie, mój młody paszkwilisto, choćby dziesiątki jeszcze obstatunków podobnych; my przecież z pryncypałami twoimi, ani w ogóle z bankierami, licytować się nie będziemy, a szpalty *Roli* zanadto są czyste, iżbyś my chłostaniem takich... istot brudzić je chcieli.

Kamienny.

## Z CAŁEGO SWIATA.

Koło literackie lwowskie na własnej siedzibie. — Pan Ferry i chińczycy, czyli jest lekarstwo na upór. — Emancypacja kobiety we Włoszech. — Dr. Jaeger ekwipuje armię niemiecką. — P. Cumberland w Berlinie i doróżkarze w Warszawie.—Fabryka arcydzieł pędzła w Londynie dla Ameryki. — Najświeższy pasztet... z kronikarza.

Chwała Bogu! nawet w Galicyi literatura zaczyna być czemś, i jest nadzieja, że brzydka owa przypowieść o „chudym literacie“ utraci kiedyś moc obowiązującą i zaliczoną zostanie do rupieci archeologicznych, a późne potomki nasze kiwając głowami, deliberować może będą, czy zabytek ten, acz noszący wszystkie cechy autentyczności, nie został jednak przypadkiem podrobiony?...

„Koło literackie“ we Lwowie w tych dniach przedstawiło się na własną, powtarzam wyraźnie: na *własną* siedzibę. Aktu poświęcenia dokonał JE. ksiądz arcybiskup Isakowicz, a uroczystości tej asystowali: JE. namiestnik Galicyi, pan Filip Zaleski (syn Wacława Zaleskiego, w literaturze

znanego i zasłużonego pod nazwą Wacława z Oleska), członkowie wydziału krajowego, rada miejska i tym podobni dostojnicy, nie licząc naturalnie tłumu literatów — bogatych oczywiście, skoro mają swoją chałupę i z takimi dygnitarzami są za pan brat, panie dobrodzieju!

Aż miło! U nas tam literatura nie zdobyła się ani na kawałek dachu nad głową! Czyżby „Koło literackie“ miało być niezbędnym warunkiem dojścia do takiego zbytku? Zda się! A więc postarajmy się naprzód o „Koło“! — Dobrze, postarajcie się państwo, życzę wam nawet szczęścia, ale ja od tego ręce umygam. Nie dlatego żebym wątpił o doprowadzeniu zamiaru do skutku; owszem, jak się kto uprze, to wiadomo przecież że „na upór lekarstwa niema“. Otóż uparłszy się, można i u nas utworzyć „Koło literackie“, tylko ja mam przekonanie, że to koło będzie — strasznie kwadratowe!..

Ale, *à propos* uporu, a raczej powyżej zacytowanego przysłowia o nim... — Zda się, że ono należy już do rzędu tych prawd spłowiałych, zwietrzałych i wyranżerowanych, którym nowe fakta kłam zadają. Illustracyę do tej degradacyi mamy w panu Ferrym. Ten pan Ferry prezes ministrów francuzkich, i na mocy innego znów przysłowia, o raku na bezrybiu, najgenialniejszy mąż stanu trzeciej republiki francuzkiej, uparł się — ale co to uparł się: zawział się jak żyd w tańcu, że z tych biednych chińczyków zedrze ogromną kontrybucyę, twierdząc że tego zdarcia honor francuzki i republikański wymaga! Zdawało się, że przeciw temu niema rady; tymczasem poczciwe chińczyska i na taki upór lekarstwo znaleźli! Powiedzieli mu poprostu: Nie damy, a chcesz, to chodź i weź sobie! Pan Ferry wprawdzie sam nie poszedł (—od czegoż byłby geniuszem?...), ale wysłał rozmaitych Millotów, Courbetów, a w dodatku Patenotrów i niektórych innych, żeby połknęli Chiny, odebrawszy od nich naturalnie wrzód kontrybucyę.

I byłoby wszystko dobrze, tylko to szkoda, że między „powiedzieć“ a „zrobić“ jest tak daleka droga jak np. z Paryża do Pekinu. Otóż ci wszyscy panowie tak się łapczywie brali do tej operacyi połknięcia, że się w końcu dławić zaczęli, a pan Ferry żeby ich i siebie od takiej brzydkiej śmierci uwolnić, gotów już jest wspaniałomyślnie całą kontrybucyę chińczykom darować, byle tylko jakakolwiek zgodę z nimi zrobił. Przyszło mu na to, że przyjacielskie w tej mierze usługi musiał przyjąć od Anglii, którą od czasu zakochania się swego w księciu Bismarku, przez nogę, jak to mówią, traktował. Chińczycy jednak podobno o pośrednictwie słuchać nie chcą, więc kto wie jak to tam będzie. Tymczasem p. Ferry wygląda na owego kozaka, co to złapał tatarą, a tatar go puścić nie chce..

Tak to bywa, kiedy się kto wdaje z takim ordynarnym, dzikim azyatyckim narodem, jak chińczycy. U nas inaczej! Weźmy np. Włochy, tę kolebkę „odrodzonej“ cywilizacyi europejskiej. Jaktó tam prosperuje postęp i wszystkie rzeczy które jego są, a między nimi jedna z najświeższych, najważniejszych i najpłodniejszych w następstwa jego zdobywcy: kwestya emancypacyi kobiety! — Ale co to długo gadać! Idźmy do faktów.

Panna Ewa Quintino Sella, złożywszy odpowiedni egzamin w uniwersytecie medyolańskim, zamianowaną została profesorem jednego z liceów włoskich.

To jeden fakt — a teraz drugi.

Margrabia Pescia, siostrzeniec ministra Maglianiego, rozgniewany o szynany przeciw swemu wujowi, zamieszczony w dzienniku „Jarzmo Kaudyńskie“, wpadł do mieszkania redaktora, pana Sbarbaro, a nie zastawszy go w domu, żonę i bratową jego... kijem wygrzmocił.

Idealniejszego, zupełniejszego zrównania dwóch płci wymyślić niepodobna. Żona za męża—bratowa za szwagra—to rozumiem.

Do świętej korony chwał pięknej Italii przybył jeden klejnot więcej: — wynalazek równości płci w obec kija!...

Są bo wynalazki i wynalazki. — Jedne, jak powyższy, zyskują odrazu zasłużony poklask i rozgłos; inne zwolna dopiero i z czasem zdobywają sobie uznanie, jak np. wynalazek czysto wełnianej odzieży d-ra Jägera, który obecnie zjednał sobie podobno aprobatę feldmarszałka Moltkego i jego sztabu, i w wojsku niemieckim ma być w praktykę wprowadzony. Szczęśliwa armia, na której wyekwipowanie składać się będą Krup i Jäger!

Słynny z odgadywania myśli cudzych i odnajdywania ukrytych przed nim przedmiotów, p. Cumberland wynalazł a raczej znalazł w tych dniach w Berlinie szpilkę złotą wpiętą aż w poduszke jednego ze stojących na ulicy powozów doróżkarskich. Słyszałem, że doróżkarze nasi, wycytawszy tę wiadomość z kuryerów, domłą się na gwałt, żeby



losy p. Cumberlanda przyniosły do Warszawy, ale wzięli sobie zarazem za punkt honoru, że gdyby mu się tutaj zachciało powtórzyć tego figla ze szpilką, sztuka mu się nie uda — szpilki w dorozce nie znajdziel...

Pomysłowym też dosyć wynalazkiem jest owa londyńska fabryka arcydzieł pędzla, którą poważny John Bull założył w szlachetnej myśli zaspokojenia miłości własnej, na mecenasów sztuki chorujących yankesów. Messonierzy, Coroty, Delaroche, Ingresy, wreszcie Rembrandty, Vandyki, da Vinci i Rafaele, prawda że za dobre pieniądze, ale też jak grad spadli na błogosławioną ziemię Unii. W końcu wreszcie, ten ogrom artystycznego eksportu z Europy uderzył praktyczny zmysł amerykańców i obudził podejrzenie. Trzeba było atoli dopiero wysłania kilku takich improwizowanych galerij do Francji, żeby się przekonać, iż owe mniemane arcydzieła, płacone niekiedy setkami tysięcy dolarów, warte są sztuka w sztukę najwyższej po 25 franków.

A, no, szczęście, że to przynajmniej na biednego nie trafiło! Anglicy, jako naród czystej krwi kramarskiej, powiedzą pewnie amerykańcom: „od żłobu do żłobu, kto kogo okpi, chwala Panu Bogu!“ i na tem się skończy. Amerykanie nie nie odpowiedzą, bo cóż tu odpowiedzieć na takie *dic-tum acerbum*? Chyba pomyślą sobie: Do oddania ta usługa!

Chciałem jeszcze coś brzydkiego o anglikach powiedzieć, ale nagle dreszcz mną wstrząsnął śmiertelny. Przypomniałem sobie, że w tych dniach w Londynie znaleziono po wszystkich niemal ulicach porzucane, w drobne kawałeczki pokrajane ciało ludzkie, i to ciało... dwudziestoletniej (!...) dziewczyny. No, jeżeli te angliki doszły już do tego stopnia cywilizacji, że młode dziewczęta krajają na bigos, toby oni ze mnie starego chyba pasztet zrobić gotowi! Brrrr!...

E. Jerzyna.

## J U D A I C A.

### Czy giełdzie niemieckiej naprawdę krwi upuszczono?

— „Giełdzie trzeba jeszcze więcej krwi upuścić!“ wołają uczciwi ludzie w Niemczech, — „Eh albo jej to kto krew puszczał?“ zapytują drudzy. — „No, puszczone jej trochę, ale bardzo mało, — zobaczmy!“ — Z mocy ustawy z dnia 1 lipca 1881, która z dniem 1 października 1881 weszła w życie, akcje podlegają opłacie stemplowej w wysokości 5 procent od tysiąca; renty i obligacje gmin, korporacyj, banków kredytowych i hipotecznych, wreszcie stowarzyszeń transportowych opłacie 1 od tysiąca; obligacje prywatne 2 od tysiąca, Notowania, kurscetele, rachunki i t. d. a zatem właściwe interesa giełdowe, bez względu na to czy chodzi o 100 marek, czy o miliony ulegają opłacie 20 fenigów; interesa w których idzie gra o dyferencję opłacie 1 marki. Według wykazu urzędu skarbowego niemieckiego, opłaty te w roku urzędowym 1882/83, wyniosły:

Od akcji, rent i obligacji 3.197.600 m. Od notowań kurscetele rachunków i t. d. 2.343.600 m. Ta ostatnia zatem summa przedstawia całą wysokość tak zwanego podatku giełdowego, podczas gdy giełda mogłaby conajmniej 100 milionów marek rocznego podatku opłacać, a jeszczeby jej to ani jednej kropli krwi nie kosztowało. A jednak liberalni, a cóż dopiero wolnomyślni (*Freisinnige*) krzyczą w niebogłosy na projekt rządowy, wniesiony przy końcu posiedzeń parlamentu i żądający bardzo umiarkowanego opodatkowania giełdy, bo 20 fenigów od każdego 1000 marek. Jak śmiesznie małym jest obecny podatek giełdowy, pokazuje się to z porównania z opłatą stemplową od losów loteryi państwowych uiszczaną. Ta opłata, stanowiąca 5%, przyniosła w r. 1882/83 ogółem 5.317.600 m. Z tego Prusy zapłaciły 1.340.500 m., Saksonia 1.860.000 m., Brunszwik 1.166.100 m., Hamburg 951.000 m.,

### Wymowne cyfry.

Literatura i prasa żydowska usiłuje dowieść, iż żydzi dlatego tylko nie zajmują się uprawą roli, że im nie dano gruntów, nie dopuszczono do spokojnej, uczciwej pracy. Jest to fałsz wierutny. — Żydzi do gospodarstwa dlatego wstręt czują, że ono przy ciężkiej pracy osobistej, daje za ledwie wygodne utrzymanie, podczas gdy „geszefciki“ przynoszą 300% albo 400% czystego dochodu.

Oto fakt wielce charakterystyczny: — Dnia 12 Marca 1854 r., za zezwoleniem rządu gubernialnego, właściciela

wsii zwanej Miedwiedicha zawarła z 12 żydami kontrakt, mocą którego oddała im w posiadanie na lat 25, 144 dziesięciny gruntu, z pastwiskami, budowlami i wszystkimi dogodnościami gospodarskimi za rs. 475 rocznie. Warunki, jak widzimy, bardzo przystępne, można było pracować i żyć uczciwie. Żydkowie tymczasem, ani myśleli zajmować się pracą, lecz wbrew warunkom kontraktu, pozaprowadzali handelki różne, sprowadzili do wsi mnóstwo żydów, las wyrabali na sprzedaż, a sąsiednich chłopów którym grunta swe wypuścili w dzierżawę, rozpoili straszliwie.

### Istnie żydowskie gospodarstwo!

Gdyby żydom chciało się rzeczywiście pracować, to bezwątpienia sami nabywaliby kolonie i uprawiali ziemię. — Tymczasem, w powiecie żytomierskim naprzykład, na 46,000 ludności żydowskiej tylko 56 żydów trudni się rolnictwem, w Nowogrod-wołyńskim na 34,000, tylko 23-ch, w dubieńskim na 16,000 — ledwie 286.

Ze statystyki zaś gubernii wołyńskiej, łatwo się można przekonać że z ogólnej liczby żydów wynoszącej 289,820 tylko 0,002% trudni się pracą na roli.

Z czegoż więc żyją te rzesze próżniacze, których w żadnym sposobie do pocziwej pracy napędzić nie można? i gdzie jest ta, tak zachwalana przez pewne pisma warszawskie z „Prawdą“ i „Izraelitą“ na czele, pracowitość „wybranego“ ludu?!

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### KRAJOWA.

**Godne p. Świętochowskiego.** — W roku zeszłym w N-rze 47-mym, w artykuliku p. t. „Podejście“, pomieściliśmy objaśnienie które obecnie, zmuszeni taktiką pana Świętochowskiego, uważamy za konieczne powtórzyć.

Objaśnienie to było takiej treści:

„W zeszłym tygodniu, na krótko przed wyjściem numeru, otrzymaliśmy artykulik, zawierający „zdania znakomitych ludzi o żydach.“ Artykulik był nadesłany przy liście *podpisanym* znanem nam nazwiskiem z dopiskiem: „student wydziału prawnego“, a list sam był tak serdecznym i sympatycznym, iż nie podejrzewając ani podejścia, ani sfalszowania podpisu, odesłaliśmy zaraz ów rękopis do drukarni zakwalifikowawszy go, bez przejrzenia nawet, do... „Rozmaitości“. Następnie, w tej najmniej zresztą ważnej rubryce błędy przeoczono i dopiero po wyjściu numeru spostrzegliśmy, że to była „pułapka“ obliczona na takie właśnie przeoczenie — *chaotycznie pomieszanych dat i osób*, a list ów sympatyczny na uspienie naszej uwagi.“

„Błędy te były tak *rażące*, iż natychmiast uprzedziliśmy o nich w „Kuryerze Porannym“, nietylko czytelników „Roli“ ale i tych także, którzy radzi byli z umówionego podejścia jak najrychlejszemu skorzystać“ i t. d.

To było przed rokiem, i już wtedy mieliśmy dość wyraźne wskazówki co do źródła, w którym się wylagł ten *szlachetny* fortel; jeżeli jednak z tych wskazówek nie skorzystaliśmy na razie, to dlatego tylko, iż poprostu wstrętnem nam się wydało rozmazywanie faktu, świadczącego jedynie, do jakiego poniżenia w walce z przeciwnikiem dążyć mogą ludzie, mający pretensję do stanowiska kierowników opinii publicznej. Ale dziś, gdy „Prawda“ długi, przez trzy numera ciągnący się paszkwil na redaktora *Roli*, opiera na tem tylko podejściu, i przytaczając te same błędy, stawia je jako jedyny (obok kilku niewłaściwie postawionych... przecinków!) pozytywny (!) argument, dowodzący „nieuctwa“ redakcyi; gdy po roku czasu, licząc na niepamięć ze strony publiczności, korzysta z niegodziwej broni w jej obozie ukutej, to pytamy, co o tem sądzić i jak nazwać taktikę uciekającą się aż do tak nędznych, tak mizernych środków? Zaiste, taktyka to godna bohaterów, którzy, jak im to już nieraz powiedziano, „z zasady napadają na ludzi i z zasady odmawiają im wszelkiego zadośćuczynienia“ — i którzy, dzięki takim pojęciom o honorze i uczciwości, wyrobili sobie patent na tę ohydłą bezkarność z jakiej dziś korzystają; — taktyka, godna p. Świętochowskiego!

**Przepisy z r. 1864**, wzbraniające osobom pochodzenia polskiego i wyznania rzymsko-katolickiego, nabywać, lub brać w dzierżawę majątki i posiadłości ziemskie w krajach północno i południowo-zachodnich, zostały, jak donoszą dzienniki petersburskie, utrzymane nadal w swej mocy, bez żadnej zgoła zmiany.

**Nowy Cmentarz.** W dniu 20 b. m. J. E. ks. arcybiskup warszawski dopełnił poświęcenia nowo założonego cmentarza w Brudnie, za rogatką wileńską.

**Na prezesa** dyrekcji szczegółowej Towarzystwa kredytowego Ziemińskiego w Płocku, wybranym został z grona radców, większością głosów, radca, p. Wincenty Bagieński.

**Nowości wydawnicze.** W księgarniach warszawskich ukazało się wydawnictwo krakowskie na rzecz ofiar powodzi p. t. „Wisła”. Wydawnictwo odznacza się wytwornością pod względem typograficznym i wielu pięknymi rysunkami.

**Z prasy.** — Według doniesień dziennikarskich, od Nowego Roku mają być nanowo wydawane „Nowiny”, pismo codzienne, stanowiące, jak wiadomo, własność jednego z bankierów warszawskich.

**Z teatru i muzyki.** Koncert urządzony staraniem p. Quatriniego, dzięki głównie współdziałaniu: Królikowskiego, Modrzejewskiej i Mierzwińskiego, powiódł się świetnie; czysty dochód wynosi 3,400 rubli.

Na scenie teatru Rozmaitości wystawioną została po raz pierwszy pięcioaktowa komedia Moliera p. t. „Szkoła kobiet”, w przekładzie K. Zalewskiego.

Znany już z występów scenicznych, młody i sympatyczny tenorzysta, pan Czernicki, wystąpić ma wkrótce z własnym koncertem.

**Filantropia.** Przemysłowiec warszawski, p. Bernard Handtke, ogłosił w dziennikach, iż robotnikom uwolnionym z fabryk z powodu braku zajęcia, wydawać będzie obiady bezpłatne.

Przytulki noclegowe, otwarte z inicjatywy generałowej Tołstoj, oddają najbiedniejszej klasie ludności Warszawy niemałe usługi i łagodzą w znacznym stopniu jej nędzę. Mieszkańcom naszego grodu, umiejącym odczuć i zrozumieć niedolę bliźnich, należałoby, przez składanie, chociażby najdrobniejszych ale licznych ofiar, gorąco poprzeć te zakłady.

**Potworna zbrodnia,** spełnioną została przed kilkoma dniami w Warszawie. Wiadomość urzędowa brzmi o niej krótko lecz przerażająco: „Dnia 14-go b. m. około godziny 11-ej (z rana) przy ulicy Leopoldyny pod Nr. 12, w mieszkaniu Franciszka Wojtalika, strażnika warszawskiej komory celnej, podczas nieobecności jego i żony, spostrzeżono dwie ich córki: Juliannę lat 13 i Maryannę lat 6 liczące, ze słabymi oznakami życia; starszą w skutek zadanych jej siekierą uderzeń w głowę, a młodszą od uduszenia. Napad uczyniono z celem rabunku, jak świadczy o tem brak damskiej szuby atłasowej i męskiego paltota.” W chwili gdy to piszemy, nieszczęśliwe ofiary dzieł zbrodni już podobno nie żyją.

**Wypadek kolejowy.** W ubiegły poniedziałek, na stacji Kotuń (nieszczęśliwy ten Kotuń!) kolei terespolskiej, nastąpiło spotkanie dwóch pociągów towarowych. — Lokomotywy i kilkanaście wagonów zostało silnie uszkodzonych; szczęściem jednakże z ludzi nikt życia nie stracił.

**Halle centralne,** na wzór zagranicznych, mają być założone w Warszawie. — Inicytorowie tego przedsięwzięcia, przedstawili już właściwej władzy odpowiednie plany.

**Zmarli:** Ś. p. dr. *Henryk Gwartowski*, autor licznych prac lekarskich, zmarł niedawno w Moskwie. — Ś. p. *Aleksander Reguński*, jeden z najzdolniejszych drzeworytników warszawskich.

#### ZAGRANICZNA.

**Z Krakowa.** — Maryan Gorzkowski, sekretarz szkoły sztuk pięknych w Krakowie i komentator obrazów Matejki, ogłosił w świeżo wyszłej broszurze, objaśnienia do dwóch najnowszych płócien krakowskiego mistrza: „Wzięcie Maksymiliana pod Byczyną w niewolę” i do „Bolesława Chrobrego pod Kijowem”.

Rada miejska krakowska powołała 31 głosami na prezydenta miasta d-ra Szlachtewskiego (adwokata); b. prezydent dr Weigel otrzymał głosów 24.

W procesie socjalistycznym Malankiewicza i jego towarzyszy, sąd krakowski orzekł niewinność i uwolnił natychmiast Dąbrowskiego, Królikowskiego i Grudzińskiego. Malankiewicz skazany został na lat pięć, Piechowski na dziewięć, Sulczewski na trzy lata i Pająk na rok jeden ciężkiego więzienia.

**Henryk Fawcett**, głośny uczonec, autor kilku dzieł cieszących się w świecie naukowym niemałym uznaniem, zmarł niedawno w Londynie. Zmarły, zajmował ostatecznie stanowisko ministra komunikacji i położył wielkie zasługi przez rozpowszechnienie banków pocztowych.

**Cholera w Paryżu** zmniejszyła się już znacznie i słabnie ciągle. Według ostatnich doniesień, na 100,000 mieszkańców Paryża, wypada jedna śmierć na cholere.

**Studjum o Wiktorze Hugo** ma wyjść wkrótce, w wydaniu pośmiertnym jednego z najbardziej znanych, tegoczesnych krytyków, Pawła de Saint Victor'a. Zapowiedź tego dzieła, zainteresowała żywo literackie koła Paryża.

#### Odpowiedzi Redakcyi.

*Panu Wik. Kl. w B.* Dzięki serdeczne za tyle słów życzliwych. Znać... przeciwników zachowuję zawsze tę konieczną ostrożność... Rz... i P... pozdrowienia bratnie.  
J. J.

*P. z Podlasia.* Wiemy o tem wszystkim, ale niestety niema na to rady praktycznej; nie przeszkadza to jednak aby robić to przynajmniej, co zależy od nas i jest możliwe. W każdym razie, rzecz tę postaramy się podnieść na podstawie faktów, o nadsyłanie których i sz. pana najuprzejmiej prosimy.

*Sz. ks. B. w Lub.* Nr. 44 wysyłamy powtórnie w dwóch egzemplarzach i jako „rekomendowane”.

*P. A. Z. z Łodzi.* Zużytkujemy przy pierwszej sposobności.

*P. Bernardowi Br. Ha...* cóż robić, łaskawy panie! *Rola* istnieje dlatego właśnie, żeby się wam i najmitom waszym nie podobala.

#### OFIARY.

Na fundusz stałej pomocy dla kształcącej się młodzieży niezamężnej.  
P. M. Kl. za m. październik i listopad r. b. ra. 10.

## Majątek do sprzedania

2 mile od granicy Szląskiej, 4 m. od kolei; 120 włók, w tem 60 wł. pod pługiem, 45 wł. pod lasem, 10 włók łąk dwukosnych nad rzeką, 5 wł. pastwiska i stawy zarybione.

Oferty — przyjmuje Redakcyja pod literą R. S. (3-1)

Warszawska Parowa Fabryka

**Makaronów**

L. KRZYMUSKIEGO

ulica Waliców Nr. 1a

W WARSZAWIE.

(6—1)



Zakład Zegarmistrzowski

**K. ZAWISTOWSKIEGO**

w gmachu Teatralnym od ulicy Wierzbowej.

otrzymał transport Zegarków Genewskich gustownych a niedrogich. Zegary stołowe francuskie. Regulatory, Budziki fantazyjne i Dewizki z trwałej kompozycji, i takowe poleca po cenach przystępnych. (6-1)

Zakład przyjmuje reperację Zegarków i Zegarów, z gwarancją za ścisłe i punktualne wykończenie.



Magazyn wyrobów  
SIODLARSKO-GALANTERYJNYCH  
i RYMARSKICH

**M. LIETZ**

ulica Bielańska Nr. 4, wprost Hotelu Lipskiego. — Fabryka przy ulicy Leszno Nr. 23 przy Fabryce powozów J. Rentel  
W WARSZAWIE.

Poleca chomonta, siodła, kufry, torby i t. p. przedmiotów, po cenach umiarkowanych. — Cenniki gratis. 3—3

Nakładem Księgarni  
TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki  
w Warszawie  
8 Chmielna 8  
wyszły z druku

## KLEMENSA JUNOSZY Z MAZURSKIEJ ZIEMI

Szkice i obrazki wiejskie.

Cena Rs. 1 50.

Nabywać można we wszystkich księgarniach  
krajowych i zagranicznych. (6-1)

**!! Wspierajcie przemysł krajowy !!**

Używajcie:

**Szuwaks glicerynowy,  
Atrament w rozmaitych kolorach**

**Smarowidło do skór**

FABRYKI WYROBÓW CHEMICZNYCH

**S. GLIŃSKIEGO**

w Warszawie — 67 Nowy-Świat 67. (6-2)

NAKLADDEM KSIĘGARNI

**Teodora Paprockiego i S-ki**  
w Warszawie — 8 Chmielna 8

świeżo wyszły z druku

**MICHAŁA BAŁUCKIEGO**

## NOWELLE I OBRAZKI

w 4-ch tomach.

Treść: Tom I-szy: Zapóźno. Ostatnia stawka. Przechrzta. Po śmierci. — Tom II-gi: Ojcowska wola. Dwie siostry. Co ją ocaliło? Tragedja grecka w góralskiej chacie. Do kraju. Heraklesowe drogi. — Tom III-ci: Scherzo. Prosto z pensyi. Karykatury. Z albumu maluczkich. Wigilia Bożego Narodzenia. — Tom IV-ty: Jubileusz. Obrazy i obrazki z tatrzańskiej wycieczki. Rywale. Latawica.

Cena 4-ch tomów rs. 5.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. 6-5

Adres: Redakcja „Biesiady Literackiej“ w Warszawie, Chmielna Nr. 20.

Numer okazowy przesyła się na żądanie bezpłatnie.

# BIESIADA LITERACKA

illustracja warszawska, w formacie zwiększonym bez podwyższenia ceny. (6-2)

*Biesiada* wychodząc przy współdziałaniu pierwszorzędnych sił literackich i artystycznych, pomieszcza powieści, dramata, opowiadania historyczne, wiadomości z nauk przyrodniczych, przemysłu, gospodarstwa, sprawy bieżące i politykę; w dziale artystycznym kopie obrazów malarzy polskich i obcych, oraz kompozycje oryginalne, ilustrujące chwilę bieżącą.

*Idealem Biesiady jest pomyślność rodziny.* Redakcja nie pomija żadnej pracy społecznej wpływającej moralnie lub materyalnie na wzbogacenie rodziny naszej; oprócz tego daje rozrywkę w powieści, kształci gust przez dzieła sztuki, wtajemnicza w postęp wszechstronnej wiedzy artykułami popularnymi a gruntownie naukowymi.

W dziale belletrystycznym *Biesiady* stoją na czele: J. I. Kraszewski, Aër, Bałucki, Deotyma, Falański, Gawalewicz, Jeż, Jordan, Lubowski, Marréne, Mallerowa, Orzeszkowa, Przyborowski, Sarnecki, Sewer, Tałomir, Wielisław, Zacharyasiewicz, Zalewski, Wł. Zawadzki, i inni utalentowani pisarze.

W dodatku powieściowym *Biesiady* drukują się wyłącznie **Powieści historyczne.**

Prenumeratorowie *Biesiady* z dodatkiem otrzymują corocznie *bezpłatne premia*: portrety olejne naszych znakomitości; dotychczas otrzymali portrety: Mickiewicza, Sobieskiego, ks. Skargi.

Cena prenumeracyjna w Warszawie: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25; w Cesarstwie i na prowincyi: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. — Za dodatek książkowy dopłaca się w Warszawie: rocznie rs. 1 k. 50, na Prowincyi: rs. 2.

Portrety wyżej wymienione nowi prenumeratorowie *Biesiady* nabywać mogą po rs. 1 kop. 50. Za porto i opakowanie jednego lub kilku portretów razem, kop. 50.

Redaktor i wydawca **Władysław Maleszewski.**

**Skład Szkła, Porcelany  
i Fajansu**

**M. CHWASTKIEWICZA**

ulica Miodowa Nr. 496 (1)

wyprzedaje pozostałe jeszcze

**Towary do ozdoby i użytku domowego służące,**

w skutek zmiany interesu na (6-2)

**Specjalny Skład Urządzeń Aptek  
i Laboratorium.**

**!! Nowość, oszczędność i praktyczność !!**

Do SKŁADU AMERYKAŃSKIEGO nadeszły:

**Kuchnie i Piece** (8-3)

wszelkich rozmiarów, konstrukcyi nieznaney od 28—200 rs.

**Kierzenie i wygniatacze masła**

najnowsze, ulepszone, w wielkim wyborze. Prasy do tynktur, soków i t. p.  
Warszawa, Długa 23 (Eldorado).

NOWO-OTWORZONY

**Handel Win i Delikatesów**  
**F. PORADOWSKIEGO** 52-9

ulica Trębacka Nr 1a, róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Poleca Śniadania gorące i Kolacye. — Flaki garnuszkowe w Niedziele i czwartki. — Na I-em piętrze gablnety.

**Ostrygi Holsztyńskie i Homary żywe.**

Nakładem Księgarni  
TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki  
w Warszawie  
8 Chmielna 8

świeżo wyszło dzieło p. t.

**PAN TADEUSZ**  
**Adama Mickiewicza**

Studjum estetyczno-literackie

przez D-ra Henryka Biegeleisena

(z dodaniem facsimile z autografu „Pana Tadeusza“, oraz podobizny medalionu A. Mickiewicza i kart tytułowych pierwszego wydania „Pana Tadeusza“ z roku 1834).

Cena Rs. 2.50.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (6-1)

## WIELKI PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN PORCELANY, KRYSZTAŁÓW, SZKŁA I FAJANSÓW

nowo założony w WARSZAWIE,  
ulica Nowy Świat Nr. 67, w pałacu dawniej hr. Zamoyskiego,  
pod firmą:

**Ed. B. SZAFRAŃSKI i S-ka.**

Poleca Serwisy stołowe i do umywalni w najnowszym guście, Kryształ francuskie Baccarata, Szkła czeskie i krajowe, Kufle Bawarskie i Naczynia do Restauracyj. — Największy skład ulubionych talerzy granitowych (kamiennych). Kompletne urządzenia do Aptek oraz Szkoły expedycyjne.

Ceny bardzo przystępne i stałe. 13—6

Sprzedaz hartowa i drobiazgową.

Przygotowanie i sprzedaż niżej wymienionego środka, jako nie zawierającego w swym składzie żadnych części szkodliwych dla zdrowia, dozwala się na ogólnych zasadach handlu.

## MUSBRATT

Płyn do farbowania włosów.

Po jednym użyciu powyższego płynu, włosy siwe i rude otrzymują kolor trwały, ciemny lub blond jasny, nie tracąc swej miękkości i mocy, a przez czas nie przybierają barwy zielonej i rudej (jak to ma miejsce po innych płynach) lecz przeciwnie dostają pięknego połysku.

Cena pudełka rs. 3, mniejsze rs. 2, z przesyłką pocztą kop. 50 drożej. Przy żądaniu należy wymienić kolor.

Skład główny w Warszawie u Jana Kalinowskiego, ulica Marszałkowska Nr. 61, oraz jest do nabycia w znaczniejszych perfumeryach i magazynach fryzjerskich.

W Moskwie w perfumeryi Teodora, Kuźniecki Most Nr. 1. 13—5

HANDEL WIN, OWOCÓW  
i Delikatesów

## JANA BARTOLD

Marszałkowska 50 — Nowy-Świat 39.

Poleca na nadchodzące święta wszelkie gatunki Jabłek Tyrolskich i Krajowych, Gruszek wyborowych, Bakali, orzechów i t. p., wszystko po możliwie najniższych cenach.

Obstalunki na prowincję wykonywa się z akuratacją i pospiechem; za dostawę do kolei i opakowanie, przy większych obstalunkach, nic się nie dolicza. 4—1

### Kantor wynajmu powozów

przy ulicy Senatorskiej Nr. 22 — vis-à-vis Bardeta  
(Telefon Nr. 179).

poleca po bardzo niskich cenach eleganckie ekwipże na bale, śluby spacerów, pogrzeby oraz na miesięczną i całodzienną jazdę dla załatwiania sprawunków. 13—3

**Treść numeru.** W krytycznej chwili. — Drobny przemysł w zachodniej części gub. lubelskiej. — Na szerszy świat (obrazek). — Konrad Wallenrod w oświetleniu historycznym. (d. c.) — Przez pracę (wiersz) — Z pola wiedzy. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Judaica — Kronika bieżąca krajowa — graniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Nowy dziedzic, obrazek wiejski przez Klemensa Junoszę (d. c.). **W Dodatku:** Sprawozd. handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 8 Польска 1884 г. [Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat Nr. 59.]

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla prenumeratorów na prowincję dołącza się katalog księgarni I. Polaka.

Patrz „DODATEK“

APROBOWANE PRZEZ URZĄD LEKARSKI MIASTA WARSZAWY

## Dla NIEMOWLĄT

Elektro-Magnetyczne Aksamitki K. Rokossowskiego ułatwiają bez bólu i chorób żadnych ząbkowanie. Każda dobra Matka o tem pamiętać winna, gdyż ząbkowanie naraża na dolegliwe choroby, a częstokroć śmierć dziecięcia. W razie nieskuteczności zwraca się bezwarunkowo pieniądze! **Cena** rs. 5; z przesyłką pocztą rs. 6.  
Adres: „K. Rokossowski, Warszawa“.

(52—5)

## TANI-POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY TOWARÓW

KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

POD FIRMĄ

## W. Kleczyński i S-ka

Krakowskie-Przedm. Nr. 58.

w gmachu Resursy Obywatelskiej,

zrobiwszy nader korzystne zakupy, polecamy Szanownej Publicznosci nasz bogato assortowany skład, tak w Materyały półwełniane jako i czysto-wełniane, krajowe i zagraniczne. Zadowolniając się zaś małym zyskiem, a licząc na wielki obrót, jesteśmy w możności sprzedawać bardzo tanio, czego dowodem poniżej umieszczony

**CENNIK.** 13—7

Wyroby krajowe:

Flanelki czysto-wełniane 2 1/4 łok. szerok., łok. po kop. 60, 70 i 80.	Armury czysto-wełniane na pokrycia futer i szub, łokieć po rs. 1.15, 1.30, 1.55, 1.70, 1.80, 1.90, 2, 2.25 i 2.50.
Flanelki czysto-wełniane 2 1/2 łok. szerok., łokieć po kop. 90, rs. 1 i rs. 1.20.	Kaszmiry czarne czysto-wełniane po k. 60, 65, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2, 2.50.
Materyały gładkie pół-wełn., łok. po kop. 20, 25, 30 i 35.	Chustki duże czysto-wełniane, od rs. 2 do rs. 18 za sztukę.
Materyały czysto-wełniane w dobrym gatunku 2 łokiecie szerok., łok. po kop. 75, 85, rs. 1 i rs. 1.10.	Perkale białe od kopiejek 9 za łokieć.
Atlas wełniany na kołdry 3 łokiecie szer., po rs. 1 k. 35.	Madapolam łokieć po kop. 18i 20.

Nowości zagraniczne:

Cheviot Belge 2 łok. szerok., łok. po kop. 90.	Drap Tarascou 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.65.
Surenes nui 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.25.	Drap Hampton double face, 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.70.
Cheviot Allington 2 łokiecie szerok., łok. po rs. 1.45.	Velvety czarne łok. od kop. 45.
Tricotine cardé 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.50.	Velvety kolorowe łok. od kop. 60.

Wszelkie podszewki w wielkim wyborze na składzie.

## Magazyn S. Adamski i S-ka

9. Krakowskie-Przedmieście 9. poleca po cenach niskich 3—1

w najlepszych gatunkach **WŁÓCZKI** i wszelkich kolorach

POLSKA FABRYKA GORSETÓW 13-5

**L. STANISZEWSKIEGO**

róg ulic Miodowej i Senatorskiej Nr. 1.

Ma honor zawiadomić JW. i W. Panie iż egzystującą od lat 28 fabrykę moją gorsetów bez szwów i szytych, jako pierwszy specjalista w kraju, przeniosłem z Podwala na róg Miodowej i Senatorskiej pod Nr. 1 w podwórzu (gdzie fotografia Mieczkowskiego). Z czem polecam się względem Szanownych Dam, ręką za dobro i trwałość roboty.  
Z uszanowaniem L. STANISZEWSKI.